

W schronie

Julien Bryan, amerykański dziennikarz

Tak, noce były najgorsze – ostrzał trwał od północy do czwartej lub jeszcze dłużej. Bombardowania w dzień były dość nieprzyjemne, ale stopniowo się do nich przyzwyczajaliśmy. Człowiek uczył się określać, gdzie znajdują się samoloty. Dopóki nie były bezpośrednio nad głową, nie trzeba było się ich specjalnie bać, groźniejsze były spadające odłamki pocisków polskiej artylerii przeciwlotniczej. Nawet kiedy nie spadały bomby lub pociski, nadal trudno było zasnąć. Przerażało nas nawet trzaśnięcie drzwiami. W dzień nieprzyjaciel ostrzeliwał godzinami cały Nowy Świat i Aleje Ujazdowskie, arterie łączące nas z centrum miasta. Z odległości kilku kilometrów słyszeć było wycie nadlatującego pocisku, a potem, w pobliżu, huk wybuchu. W dzień przynajmniej było coś widać i można było pobiec do schronu. Wysilek związany z próbami ukrycia był czymś lepszym niż siedzenie w ciemnej piwnicy. Umysł pracuje wtedy z błyskawiczną prędkością, planując wszelkie możliwe sposoby ucieczki. Wszystko skupiało się na własnej osobie i własnej ucieczce. Nie myślało się o nikim innym. Buty..., gdzie są buty? Czy w kieszeni płaszcza jest paszport? Czy po wybuchu zdołam do niego sięgnąć, skoro palto wisi kilkadziesiąt centymetrów ode mnie? Nikt nie ośmielał się opuszczać piwnicy bez paszportu, jedynej rzeczy, która dawała poczucie bezpieczeństwa.

Źródło:

Julien Bryan, „Oblężenie Warszawy w Fotografii Juliana Bryana” Red. Jacek Zygmunt Sawicki, Tomasz Stempowski, Warszawa 2010